Stagflacja jako kryzys koordynacji: analiza reaganomiki

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi pogłębioną analizę stagflacji interpretowanej jako fundamentalny kryzys koordynacji systemowej. Wykorzystując ramy teoretyczne reaganomiki, autor bada zderzenie trzech ontologii gospodarczych: od paradygmatu samoregulacji, przez instytucjonalizm, aż po teorie endogenicznej kruchości finansowej. Artykuł rzuca nowe światło na współczesne problemy makroekonomiczne, takie jak wpływ automatyzacji na produktywność, hipoteza Minsky'ego czy rola globalnej waluty rezerwowej. To istotny głos w dyskusji o stabilności finansowej i polityce podażowej, który pokazuje, że historyczne spory o ład gospodarczy pozostają kluczem do zrozumienia dzisiejszej niepewności rynkowej i wyzwań stojących przed nowoczesnym państwem.

This text provides an in-depth analysis of stagflation, interpreted as a fundamental crisis of systemic coordination. Using the theoretical framework of Reaganomics, the author examines the clash of three economic ontologies: from the self-regulation paradigm, through institutionalism, to theories of endogenous financial fragility. The article sheds new light on contemporary macroeconomic issues, such as the impact of automation on productivity, the Minsky hypothesis, and the role of a global reserve currency. This is an important contribution to the debate on financial stability and supply-side policy, demonstrating that historical disputes over economic governance remain key to understanding today's market uncertainty and the challenges facing the modern state.

Artykuł analizuje zbiór esejów "Reaganomics in the Stagflation Economy" nie jako historyczną relację, lecz jako studium rywalizujących ontologii gospodarki. Ukazuje, jak debata o stagflacji z lat 70. odsłania fundamentalne spory o naturę kapitalizmu: czy jest on systemem samoregulującym się, systemem kontraktowym wymagającym koordynacji, czy też ustrojem skłonnym do kryzysów finansowych? Autorzy,

rekonstruując argumenty ekonomistów takich jak Goodstein, McMahon, Degen i Bator, ukazują napięcia między efektywnością a legitymacją w polityce gospodarczej. Co więcej, zderzają ówczesne teorie z dzisiejszą rzeczywistością, w której globalne instytucje ostrzegają przed powrotem stagflacji, wzmocnionej przez niepewność geopolityczną i automatyzację. Artykuł pokazuje, że tom z 1983 r. staje się instrukcją obsługi współczesności, prowokując do refleksji nad instytucjami zdolnymi do koordynacji roszczeń w gospodarce masowej demokracji.

SŁOWA KLUCZOWE

stagflacja | reaganomika | kryzys koordynacji | ekonomia podaży | kruchość finansowa | moment Minsky'ego | polityka dochodowa | produktywność | automatyzacja | niepewność fundamentalna | lewarowanie | inflacja | rynek pracy | stabilność finansowa | globalna waluta rezerwowa

Rynek, państwo i praca: trzy ontologie stagflacji

Jeżeli spojrzeć na stagflację nie jako na historyczną osobliwość lat siedemdziesiątych, lecz jako na model graniczny, w którym odsłaniają się ukryte reguły gospodarczego porządku, wówczas zbiór „Reaganomics in the Stagflation Economy" przestaje być kroniką epoki. Staje się laboratorium sporów, w których ścierają się trzy konkurujące ze sobą ontologie gospodarki. Pierwsza z nich zakłada, że gospodarka jest układem zasadniczo samoregulującym się, a rolą polityki jest jedynie usuwanie barier, zwłaszcza podatkowych, aby mogła się w pełni ujawnić spontaniczna racjonalność podaży. Druga ontologia przyjmuje, że gospodarka to system kontraktowy i instytucjonalny, w którym konflikt o podział realnego dochodu nie jest zakłóceniem, lecz trwałą cechą struktury, toteż stabilność cen wymaga jawnych reguł koordynacji roszczeń. Trzecia wreszcie mówi, że kapitalizm jest ustrojem endogenicznej kruchości finansowej, a więc takim, w którym każda próba stabilizacji tworzy bodźce do zwiększania dźwigni i ryzyka, co z konieczności prowadzi do kolejnych kryzysów.

Intelektualna wartość tomu polega na tym, że jego autorzy nie ograniczają się do opisu objawów. Spierają się o same warunki możliwości ładu w gospodarce, o to, jak może on być jednocześnie efektywny i uzasadniony w kategoriach normatywnych. Już w spisie treści widać architekturę tego konfliktu. Przedmowa Goodsteina ustanawia pole problemowe, po czym następują analizy inflacji i bezwładności mechanizmu płacowo-cenowego. Dalej pojawia się krytyka ekonomii podaży i jej

społecznych konsekwencji, następnie blok monetarny i finansowy, a na końcu węzeł polityki dochodowej, energii oraz wymiar międzynarodowy. To właśnie tam widać najdobitniej, że „krajowa" polityka pieniężna jest mitem, jeśli waluta danego państwa pełni funkcję globalnego aktywa rezerwowego. Sama struktura tomu jest więc argumentem, a nie tylko neutralnym układem materiału.

Gdy dołożymy do tego współczesną perspektywę, historyczna debata nabiera niepokojącej aktualności. W latach 2024 i 2025 globalne instytucje wprost ostrzegały, że świat wkracza w krajobraz podwyższonej niepewności, większej fragmentacji, napięć handlowych i ryzyk podażowych. Są to dokładnie te warunki, które karmią stagflację jako formę kryzysu koordynacji. Biznes z kolei, nawet jeśli nie posługuje się językiem teorii, mówi językiem praktyki ryzyka. W analizach rynkowych powraca kategoria „łagodnej stagflacji", wracają pytania o produktywność, realne stopy procentowe czy „firmy zombie", których eliminacja poprawia produktywność w długim okresie, ale potrafi zdewastować zatrudnienie w krótkim. Tak oto tom z 1983 roku zaczyna brzmieć jak instrukcja obsługi współczesności, z tą różnicą, że dziś do klasycznych napięć doszła automatyzacja oparta na sztucznej inteligencji. Jest ona czynnikiem potencjalnie dezinflacyjnym, a jednocześnie destabilizującym rynek pracy, zdolnym w brutalnie jawny sposób rozszczepić cele polityki makroekonomicznej.

W dalszej części zrekonstruuję stanowiska czterech autorów kluczowych dla ustanowienia pola sporu: Marvina Goodsteina, Marshalla E. McMahona, Roberta A. Degena i Francisa M. Batora. Wprowadzę również ramę polemiczną, która pozwoli w kolejnych sekcjach osadzić Minsky'ego, Davidsona, Weintrauba i Seidmana w jednym, spójnym proceduralnie sporze. Jest to spór o to, jakie instytucje są zdolne koordynować roszczenia w gospodarce masowej demokracji, bez popadania w prymity

Goodstein: stagflacja jako kryzys legitymizacji władzy

W swojej przedmowie Goodstein wykonuje gest o metodologicznej wadze, który łatwo pominąć. Odmawia on sprowadzenia stagflacji do roli „tematu", który można wyczerpać jednym narzędziem, jedną szkołą myślenia czy jednym zgrabnym hasłem. W tym sensie jego wstęp jest nie tyle redaktorską uprzejmością, ile próbą narzucenia epistemicznej dyscypliny całemu sporowi. Owszem, przywołuje on metaforę pogody, o której wszyscy rozprawiają, lecz natychmiast zastrzega, że w gospodarce, w odróżnieniu od meteorologii, można podejmować działania. Rozmowa o stagflacji jest więc rozmową o odpowiedzialności, a nie o biernej kontemplacji. Ta różnica odsłania ukryty

spór o samą naturę polityki gospodarczej: czy jest ona administrowaniem nieuchronną koniecznością, czy też świadomą praktyką koordynacji działań w warunkach konfliktu interesów.

Kluczowe jest to, że Goodstein umieszcza wybór Reagana w kontekście kryzysu zaufania do dotychczasowych metod, a więc w rejestrze legitymizacji. Społeczeństwo „chce spróbować czegoś nowego" nie dlatego, że przeprowadziło chłodny rachunek dobrobytu, lecz dlatego, że stare instrumentarium zaczęło przypominać rytuał pozbawiony skuteczności. To jest właśnie moment, w którym ekonomia spotyka się z kulturoznawstwem instytucji: gdy praktyka koordynacji traci wiarygodność, otwiera się rynek dla radykalnej retoryki. A retoryka radykalna ma tę właściwość, że jest tania poznawczo i droga społecznie. Goodstein nie mówi tego wprost, ale taka konkluzja wyłania się z jego analizy: zmiana paradygmatu polityki jest faktem socjologicznym, zanim stanie się faktem technicznym.

Jeszcze ważniejsze jest wskazanie przez Goodsteina trzech ognisk uwagi: produktywności, budżetu i polityki pieniężnej. Tę ostatnią postrzega on jako obszar „hałasu i wściekłości", czyli arenę, na której spór łatwo degeneruje się do moralnej dramaturgii, a znacznie trudniej o realną różnicę w projektach instytucjonalnych. W tle jego uwag pobrzmiewa teza, którą później rozwiną Davidson i Weintraub, a którą świat biznesu rozumie intuicyjnie: inflacja jest w dużej mierze konfliktem roszczeń o udział w realnym dochodzie. A konfliktu roszczeń nie da się po prostu „zabić" jedną stopą procentową bez wywołania ubocznych szkód o skali cywilizacyjnej.

Wymiar międzynarodowy nie jest u Goodsteina jedynie dodatkiem. Dotyka on tu mechanizmu psychologicznego, który pozostaje niepokojąco żywy: skłonności do wybiórczego cytowania cudzych doświadczeń w celu potwierdzenia własnych uprzedzeń. To jest wprost opis błędu poznawczego ubranego w garnitur polityki. Właśnie dlatego dobór tekstów o Europie i Kanadzie ma głęboki sens – nie jako egzotyczna ciekawostka, lecz jako narzędzie demistyfikacji i intelektualnej dyscypliny.

Należy jednak polemicznie zauważyć, że Goodstein pozostaje w pewnej ambiwalencji, której celowo nie rozstrzyga. Z jednej strony sugeruje, że stabilność cen i pełne zatrudnienie nie muszą być celami sprzecznymi. Z drugiej strony nie narzuca w przedmowie żadnego kryterium pozwalającego ocenić, jakie konkretne instytucje miałyby sprawić, by ta niesprzeczność stała się czymś więcej niż tylko pobożną deklaracją. W tym miejscu tom robi coś rzadkiego: nie ukrywa braku gotowej syntezy. Jest to postawa uczciwa, ale i prowokująca. Bo jeśli cele nie są sprzeczne „w zasadzie", to w praktyce o ich pogodzeniu rozstrzyga architektura kontraktów, rynku pracy, siły przetargowej i reżimu pieniężnego. Tę właśnie lukę wypełniają dalsze części, a zwłaszcza teksty Batora, Weintrauba, Davidsona i Seidmana.

McMahon: ekonomia podaży jako projekt polityczny

Wprowadzenie McMahona do części poświęconej ekonomii podaży, mniejszościom i produktywności jest przewodnikiem, lecz przewodnikiem metodologicznie stronniczym. Strzeże on bowiem jednego, fundamentalnego kryterium: nie wolno mylić estetycznej elegancji doktryny z brutalną realnością jej skutków społecznych. McMahon rekonstruuje argumenty Rousseasa, Collins, Appelbaum i Darity'ego nie dla akademickiej wprawki, lecz by udowodnić, że reaganowska ekonomia podaży nie była neutralnym projektem naprawy mechanizmów gospodarczych. Była od początku do końca projektem politycznym, który precyzyjnie definiował swoich beneficjentów i tych, którzy mieli ponieść jego koszty.

Analizę rozpoczyna od przypomnienia powojennego konsensu, w ramach którego państwo brało na siebie odpowiedzialność za wydajność gospodarki i walkę z ubóstwem. W tej narracji stagflacja stała się wygodnym pretekstem do kontrrewolucji, którą McMahon bez wahania nazywa prymitywną. Etykieta ta nie jest obelgą, lecz chłodną diagnozą redukcjonizmu: jeśli teoria sprowadza złożone zjawisko do poruszenia jednej dźwigni, na przykład stawek podatkowych, to jest prymitywna w tym sensie, że programowo ignoruje całą sieć sprzężeń zwrotnych rządzących realną gospodarką.

Streszczając myśl Rousseasa, McMahon wydobywa to, co w niej najostrzejsze: zderzenie obietnicy powszechnego dobrobytu z praktyką cięć transferów socjalnych i redystrybucji dochodu w górę. Rousseas opisuje ten proces jako „najazd na skarb publiczny", a to sformułowanie jest kluczowe, ponieważ przenosi spór z technokratycznego poziomu instrumentów na fundamentalny poziom legitymizacji władzy. Jeśli bowiem program polityczny jest odczuwany przez znaczną część społeczeństwa jako grabież, jego długookresowa stabilność zależy już nie od wskaźników efektywności, lecz wyłącznie od zdolności do dyscyplinowania sprzeciwu.

W omówieniu argumentów Collins widać, jak abstrakcyjne pojęcie „produktywności" zostaje brutalnie zderzone z kategorią czasu. Ulgi podatkowe na badania i rozwój mogą być racjonalnym posunięciem w horyzoncie wieloletnim, lecz stagflacja jest kryzysem tu i teraz, w którym niepewność i negatywne oczekiwania potrafią zabić nawet najrozsądniejszą zachętę. W ten sposób McMahon wprowadza pojęcie opóźnienia czasowego jako strukturalnego ograniczenia każdej polityki gospodarczej. Ograniczenie to ma dziś szczególną wagę, gdy rządy i korporacje próbują „kupić" produktywność przez subsydia dla nowych technologii, oczekując zwrotu z inwestycji w ramach jednego cyklu wyborczego – w horyzoncie, w którym innowacje często dopiero uczą się chodzić.

Najmocniejszy cios McMahon zadaje jednak rękami Appelbaum, która wskazuje na „perwersyjną" reakcję podaży pracy kobiet, rosnącą mimo spadku płac realnych. To nie jest wykładnia mechanizmu preferencji, lecz mechanizmu przetrwania. Rynek pracy przestaje być areną wolnego wyboru stylu życia, a staje się polem przymusu dochodowego, gdzie pracuje się więcej za mniej, by utrzymać status quo. Współcześnie, gdy dyskutujemy o tym, czy sztuczna inteligencja obniży inflację kosztem miejsc pracy, ten wątek powraca w pytaniu o to, kto ma być buforem adaptacyjnym wstrząsu: gospodarstwa domowe czy instytucje publiczne.

Polemika, którą prowokuje McMahon, jest więc zasadnicza. Ekonomia podaży obiecuje wolność, lecz w praktyce często potrzebuje recesji jako narzędzia dyscypliny siły roboczej, a więc świadomie używa bezrobocia jako instrumentu politycznego. To fundamentalny paradoks: doktryna rzekomo antyinterwency

Hipoteza Minsky'ego: fundament analizy stabilności

Robert A. Degen wprowadza czytelnika w monetarne i finansowe serce systemu, a więc w sferę, którą współczesna ortodoksja najchętniej postrzega jako domenę chłodnej, apolitycznej techniki. Zestawia on trzy konkurujące postawy: apologetykę stabilizacji podaży pieniądza, instytucjonalną krytykę monetaryzmu oraz profetyczne ostrzeżenie przed nieodłączną kruchością finansową. W istocie jednak jego gest jest znacznie głębszy, pokazuje bowiem, że spór o monetę jest tak naprawdę sporem o ontologię kapitalizmu. Czy gospodarka to układ samoregulujący, naturalnie dążący do równowagi, w którym państwo powinno jedynie usuwać przeszkody? Czy też jest to system, gdzie pieniądz i dług generują endogeniczną, wewnętrzną niestabilność, wymagającą nieustannej budowy ram bezpieczeństwa? Ta dychotomia, w latach osiemdziesiątych traktowana jako akademicki spór szkół, po kryzysie finansowym zyskała status brutalnego doświadczenia historycznego, gdy świat na własne oczy zobaczył, jak błyskawicznie prywatna dźwignia finansowa zamienia się w publiczny, paraliżujący ciężar ratunkowy.

Kluczowa dla tej analizy jest recepcja Hymana Minsky'ego, którego myśl Degen starannie relacjonuje. Po 2008 roku język Minsky'ego, niegdyś heretycki, stał się bowiem językiem rynków – co pozostaje jednym z najbardziej ironicznych zwycięstw krytyki nad praktyką. Słynne pojęcie „momentu Minsky'ego", spopularyzowane w globalnej debacie, oznacza gwałtowne załamanie cen aktywów po długim okresie pozornej stabilności, gdy dług narasta do rozmiaru, którego nie da się już obsłużyć przy najmniejszej nawet zmianie warunków. To nie jest literacka metafora, lecz precyzyjny opis mechanizmu, który dziś przenika nawet do dyskursu o ryzyku klimatycznym i nadzorze ostrożnościowym. Same banki centralne i agencje regulacyjne ostrzegają przecież przed

nagłymi korektami wyceny aktywów w wyniku gwałtownego ujawnienia ukrytych, systemowych ryzyk.

Sam Hyman P. Minsky, w swoim eseju o kruchości finansowej, dostarcza tomowi jego najostrzejszej, paradoksalnej tezy: stabilność jest destabilizująca. W praktyce oznacza to, że długie okresy spokojnego wzrostu i niskiej zmienności rodzą niebezpieczny nawyk ryzyka, a ten nawyk z kolei produkuje takie struktury finansowania, które nie są w stanie wytrzymać nawet umiarkowanego szoku. Współczesna recepcja Minsky'ego w nauce i biznesie nie polega już na jałowym sporze o to, czy miał rację, lecz na gorączkowym poszukiwaniu sposobów, jak jego intuicje przekuć w mierzalne metryki i skuteczne narzędzia nadzoru. W raportach o stabilności finansowej nieustannie powraca temat wysokiego zadłużenia w warunkach zacieśnienia monetarnego, gdyż doświadczenia ostatnich dekad uczą, że restrykcja pieniężna przy wysokim lewarowaniu bywa niezawodnym katalizatorem kryzysów płynności. Ten motyw jest dziś stałym, niepokojącym refrenem w debacie o globalnych ryzykach.

Paul Davidson: krytyka monetaryzmu i niepewność

Paul Davidson, którego myśl przywołuje Degen, atakuje monetaryzm jako formę ekonomicznego darwinizmu, czyli praktykę, w której dezinflację wymusza się przez recesję, bankructwa i bezrobocie. W warstwie konstruktywnej Davidson formułuje tezę jeszcze bardziej niewygodną dla głównego nurtu: inflacja w nowoczesnej gospodarce nie jest zjawiskiem czysto pieniężnym, lecz konfliktem o podział dochodu. Z tej diagnozy wyrasta jego koncepcja narodowej koordynacji roszczeń płacowych i podatkowych, instrumentalizowana przez politykę dochodową opartą na podatkach (TIP). Współczesna recepcja jego myśli koncentruje się jednak na pojęciu fundamentalnej niepewności i nieergodyczności – tezie, że przyszłość nie jest statystyczną kalką przeszłości. Nie da się jej zamknąć w zgrabnych rozkładach prawdopodobieństwa, które usprawiedliwiałyby technokratyczną pewność siebie. Ta linia argumentacji, rozwijana w badaniach nad Keynesem, wraca dziś w debatach o modelach ryzyka, nieciągłościach technologicznych i polityce pieniężnej w obliczu wstrząsów podażowych.

Z kolei J. A. Kregel, analizując relacje transatlantyckie, wprowadza kategorię, którą można uznać za protojęzyk dzisiejszych sporów o globalne efekty uboczne polityki monetarnej. Jego teza o „kontradykcji przypisania" oznacza, że ten sam instrument polityki gospodarczej bywa przydzielany do różnych, często sprzecznych celów w różnych systemach instytucjonalnych. W sieci powiązanych gospodarek produkuje to napięcia niemożliwe do usunięcia bez koordynacji. W realiach lat osiemdziesiątych przybrało to formę konfliktu między amerykańską walką z inflacją a europejską

obroną reżimu kursowego. Używając współczesnego języka, powiedzielibyśmy, że hegemoniczne stopy procentowe eksportują globalną restrykcję, a polityka walutowa staje się dla słabszych graczy przymusem, a nie wyborem. To jest dokładnie ten rodzaj argumentu, który globalny biznes rozumie intuicyjnie, obserwując, jak różnice w stopach procentowych przesuwają kapitał, zmieniają koszty finansowania i destabilizują rynki wschodzące.

Co istotne, Kregel nie jest jedynie kronikarzem europejskiego cierpienia. Formułuje on normatywne żądanie koordynacji, a więc postulat, że suwerenność gospodarcza w warunkach globalnych powiązań finansowych jest fikcją, jeśli nie zostanie ugruntowana w instytucjach wspólnego uzasadniania polityk i dzielenia ich kosztów. Z perspektywy dzisiejszej dyskusji o renesansie polityki przemysłowej, ryzyku globalnej stagflacji, fragmentacji geopolitycznej i powrocie twardych ograniczeń energetycznych, ta diagnoza z lat osiemdziesiątych brzmi niemal jak ostrzeżenie wysłane z przyszłości.

Bator: inercja inflacyjna jako defekt instytucji

W swojej analizie amerykańskiej inflacji Bator proponuje tezę najważniejszą, a zarazem najmniej wygodną dla liberalnej estetyki. Rozpoznaje on inflację bazową jako wypadkową relacji między dynamiką płac nominalnych a dynamiką produktywności, przy czym same płace wpadają w stan bezwładności. Oznacza to, że stają się one wrażliwe na inflację z przeszłości, jak gdyby gospodarka była układem obdarzonym pamięcią, który mechanicznie odtwarza ostatnie bodźce. To nie jest żadna metafizyka, lecz chłodny opis mechanizmu kontraktowego, w którym miniona inflacja zostaje trwale wpisana w reguły negocjacji, klauzule indeksacyjne, oczekiwania i strategie cenowe firm.

Bator dotyka tym samym problemu, który można by nazwać prawnym wymiarem makroekonomii. Jeśli bowiem gospodarka jest w istocie gęstą siecią zobowiązań kontraktowych, to inflacja staje się sporem o warunki uznania wzajemnych roszczeń. W tej optyce polityka antyinflacyjna jest niczym innym jak narzuceniem reguł, które ograniczają sumę tych roszczeń do tego, co społeczeństwo jest w stanie realnie wytworzyć. Paul Davidson nazwie to później wprost potrzebą koordynacji roszczeń dochodowych, używając analogii kodeksu drogowego: wolność jazdy bez żadnych zasad kończy się powszechnym zderzeniem, a to właśnie reguły są warunkiem realnej swobody przemieszczania się.

Bator pozostaje sceptyczny wobec cudotwórczych obietnic ekonomii podaży. W jego rozumowaniu obniżki podatków, którym nie towarzyszy adekwatna korekta wydatków, jedynie zwiększają presję popytową. Bez restrykcyjnej polityki Fedu grożą więc inflacją, natomiast sama restrykcja Fedu grozi recesją i kosztami społecznymi o tak dużej skali, że należałoby je traktować jako świadomy koszt

polityczny, a nie zaledwie „skutek uboczny”. To właśnie w tym punkcie Bator zbliża się do idei polityki dochodowej opartej na podatkach (TIP), czyli mechanizmu elastycznego przymusu. Nie zakazuje on podwyżek administracyjnie, lecz wprowadza fiskalną konsekwencję za przekroczenie ustalonej normy. W tej konstrukcji ujawnia się myśl na wskroś formalna: reguła ma być jawna, przewidywalna, proporcjonalna i możliwa do zastosowania bez cienia arbitralności. Jest to w istocie projekt prawniczy przebrany za instrument ekonomiczny.

Współczesna recepcja tej idei jest fascynująca, bowiem po fali inflacyjnej z początku lat dwudziestych XXI wieku powróciły dyskusje o tzw. rynkowej polityce dochodowej, wprost odwołującej się do tradycji Weintrauba i Wallicha. To projekty, które próbują użyć bodźców podatkowych zamiast administracyjnych zamrożeń. Jest to recepcja ostrożna, bo pamięć o dawnych politykach płacowo-cenowych obciążona jest skojarzeniami z porażkami i kreatywnym obchodzeniem regulacji. Jednocześnie jest to jednak recepcja pragmatyczna, gdyż bank centralny, działając w pojedynkę, musi wybierać między inflacją a zatrudnieniem w sposób znacznie bardziej brutalny, niż kiedykolwiek przyznałby to w oficjalnym komunikacie prasowym.

Poważna polemika z Batorem nie może zatem polegać na banalnym zarzucie „interwencjonizmu”. Rzetelna krytyka musiałaby wykazać, że polityka typu TIP zawodzi na poziomie technicznym: czy to z powodu niewykonalności pomiaru, problemu arbitrażu jakości, ryzyka przerzucania kosztów, czy też politycznej podatności na lobbing. Lecz sama struktura argumentu Batora pozostaje twarda. Jeśli bezwładność inflacji jest immanentną cechą gospodarki kontraktowej,

Kregel: społeczne koszty eksportu recesji

Wraz z wejściem Kregela na scenę tej książki kończy się komfortowa fikcja, w której politykę makroekonomiczną można było postrzegać jako sztukę domowego gospodarowania. Zaczyna się natomiast surowa ontologia układu sił, gdzie suwerenność gospodarcza okazuje się własnością relacyjną i stopniowalną, a w warunkach waluty rezerwowej – także w znacznym stopniu delegowaną, choć nikt nie lubi używać tak dosadnych słów. Kregel, analizując interakcje między polityką Stanów Zjednoczonych a polityką Europy, nie toczy sporu o techniczne detale. Rekonstruuje on mechanizm, w którym jeden kraj eksportuje konsekwencje swoich decyzji poza własne granice, a jego partnerzy handlowi, chcąc utrzymać spójność walutową, muszą importować cudzą dyscyplinę jako własną recesję. To argument, który się nie starzeje, ponieważ jest wpisany w samą strukturę międzynarodowego ładu pieniężnego.

U jego podstaw leży twarda intuicja, którą można nazwać sprzecznością przypisania. W technicznym żargonie opisuje ona sytuację, w której ten sam instrument – polityka pieniężna –

zostaje przypisany do dwóch odmiennych, a w praktyce sprzecznych funkcji. Stany Zjednoczone, jako emitent globalnej waluty rezerwowej, używają stóp procentowych i podaży pieniądza przede wszystkim do realizacji celów wewnętrznych, zwłaszcza kontroli inflacji, traktując zmienność kursu walutowego jako nieunikniony koszt uboczny. Europa lat osiemdziesiątych, zdominowana przez logikę utrzymywania stabilnych kursów, rezerwuje politykę pieniężną do obrony parytetów i konkurencyjności zewnętrznej. Kregel dowodzi, że te dwa sposoby przypisania narzędzia są niekompatybilne, ponieważ kurs walutowy, przepływy kapitału i różnice stóp procentowych tworzą jeden zintegrowany mechanizm, a nie trzy niezależne dźwignie. Gdy jeden podmiot zaostrza warunki finansowe, by wymusić u siebie dezinflację, drugi – jeśli chce uniknąć gwałtownej deprecjacji – jest zmuszony do naśladowania tych restrykcji, nawet jeśli jego własny cykl koniunkturalny domaga się czegoś dokładnie przeciwnego. Sprzeczność przypisania jest czymś głębszym niż zwykły konflikt interesów – nie wynika ze złej woli, lecz ze strukturalnej niemożliwości jednoczesnej realizacji dwóch funkcji przez jeden instrument w zintegrowanym systemie.

Tu właśnie pojawia się drugi kluczowy element analizy Kregela: eksport recesji. To pojęcie nie jest metaforą, lecz precyzyjnym opisem mechanizmu transmisji. Wysokie stopy procentowe w USA, wprowadzone w ramach walki z inflacją, przyciągają globalny kapitał, wzmacniając dolara i podnosząc koszt finansowania w świecie, który rozlicza się w dolarach. Jednocześnie wpycha to partnerów handlowych w pułapkę: obrona własnego kursu i wiarygodności wymaga od nich podniesienia stóp procentowych, a zatem świadomego zduszenia popytu, inwestycji i zatrudnienia. Kregel demaskuje to jako mechanizm przenoszenia kosztów dostosowania z centrum systemu na jego peryferie. W długim horyzoncie podkopuje to polityczną legitymizację całego reżimu walutowego, który zaczyna być postrzegany jako narzędzie narzucania obcej dyscypliny. Siła tego argumentu tkwi w tym, że jest to krytyka hegemonii walutowej nie w rejestrze moralnym, lecz funkcjonalnym. Jeśli waluta rezerwowa pozwala emitentowi prowadzić politykę z mniejszym przymusem zewnętrznym, to w zamian nakłada na innych większy przymus dostosowawczy, wbudowując w system fundamentalny konflikt interesów.

Warto w tym miejscu pozwolić sobie na dygresję, która jest zarazem polemicznym wzmocnieniem. Wiele narracji o hegemonii dolara skłania się ku opisowi korzyści w sposób neutralny, a kosztów – jako formy nadużycia. Kregel proponuje chłodniejszą optykę. W jego ujęciu hegemonia walutowa to aparat rozdziału obowiązków stabilizacyjnych, w którym nie ma darmowej stabilizacji. Różnica polega jedynie na tym, kto płaci i w jakiej walucie wystawiany jest rachunek: czy w walucie bezrobocia, inflacji, czy może kryzysu bilansów płatniczych. W tym sensie jego analiza jest bliska myśli Minsky'ego, bo obaj postrzegają gospodarkę jako sieć wzajemnych zobowiązań, a politykę jako zarządzanie ryzykiem systemowym. Różni ich jednak punkt wyjścia. Minsky zaczyna od

bilansu sektora prywatnego i dynamiki zadłużenia. Kregel natomiast zaczyna od bilansu zewnętrznego i kursu walutowego, pokazując, dlaczego cudza polityka staje się moją koniecznością.

Thatcheryzm: technologia przerzucania kosztów

Jeżeli Jan Kregel pokazuje, jak w porządku międzynarodowym koszty stabilizacji wędrują między państwami poprzez kursy walutowe i przepływy kapitału, to Francis Seton odsłania tę samą logikę na poziomie krajowym. Jego przenikliwa analiza taczeryzmu nie jest studium brytyjskiej osobliwości, lecz modelowym opisem wewnętrznego eksportu recesji. Pokazuje, jak w obrębie jednego państwa dokonuje się precyzyjna redystrybucja kosztów dezinflacji z centrum decyzyjnego na peryferia społeczne, sektorowe i regionalne. U Setona restrykcja monetarna przestaje być neutralnym zabiegiem technicznym, a staje się narzędziem selektywnego obciążania, które działa z chirurgiczną precyzją, choć bez znieczulenia.

Punktem wyjścia dla Setona jest historyczna diagnoza brytyjskiego regresu produktywności. Jednak jego właściwa teza nie dotyczy samego faktu upadku, lecz sposobu, w jaki na ten upadek odpowiedziano. Taczeryzm, w jego rekonstrukcji, nie był po prostu próbą zduszenia inflacji, ale próbą siłowego narzucenia nowej hierarchii roszczeń dochodowych w społeczeństwie. Walka z inflacją została podniesiona do rangi absolutu, przez co inne cele polityki gospodarczej – pełne zatrudnienie, ciągłość produkcji, spójność lokalnych wspólnot – zdegradowano do statusu zmiennych wtórnych. W praktyce stały się one kosztami, które miały pełnić funkcję dydaktyczną i dyscyplinującą.

Seton formułuje intuicję, która jest krajowym echem kregelowskiej krytyki hegemonii walutowej. Tak jak w systemie międzynarodowym waluta rezerwowa pozwala eksportować recesję na zewnątrz, tak w systemie krajowym restrykcyjna polityka pieniężna umożliwia eksport recesji do precyzyjnie wybranych segmentów społeczeństwa. W obu przypadkach mechanizm jest ten sam: centralna decyzja przedstawiana jest jako techniczna konieczność, podczas gdy jej skutki są głęboko asymetryczne. Bezrobocie nigdy nie rozkłada się równomiernie. Spadek inwestycji najpierw uderza w sektory o słabszej sile przetargowej. Regiony uzależnione od przemysłu ciężkiego i kredytu bankowego płacą rachunek szybciej i w wyższej walucie niż syte sektory finansowe i rentierskie.

Należy przy tym podkreślić, że Seton nie neguje samego problemu inflacji; jego polemika nie jest naiwnym wezwaniem do ekspansji. Kwestionuje on wyłącznie wybór instrumentu, który działa poprzez destrukcję realnej gospodarki, zamiast poprzez koordynację roszczeń. Dlatego jego krytyka monetaryzmu jest tak bliska myśli Davidsona i Weintrauba, choć ubrana w inny język. Monetaryzm jawi się tu jako polityka karna wymierzona w świat pracy, ponieważ jedynym realnym kanałem jego

oddziaływania jest zdławienie popytu na pracę i wymuszenie obniżki płac realnych poprzez widmo bezrobocia. W tej logice inflacja nie jest problemem strukturalnym, lecz moralnym wykroczeniem, za które należy wymierzyć karę.

Seton nazywa to wprost polityczną schizofrenią. Z jednej strony państwo deklaruje wierność wolnemu rynkowi, z drugiej zaś sięga po najbardziej brutalny instrument centralnego sterowania – stopę procentową – aby wymusić pożądane zachowania dochodowe. To nie jest wolny rynek, to jest administracyjna alokacja bólu. Różnica polega jedynie na tym, że ból nie jest przypisywany jawną decyzją urzędnika, lecz rozlewany poprzez mechanizmy rynkowe, co pozwala zachować fasadową retorykę neutralności i obiektywnych konieczności.

W ten sposób Seton rozwija wątek, który u Kregela pojawia się na poziomie systemu międzynarodowego, a u Minsky'ego na poziomie bilansów firm i bank

Niepewność paraliżuje efektywność ulg na B+R

Collins, w swojej analizie ulg podatkowych na badania i rozwój, rozbiera na czynniki pierwsze najbardziej uwodzicielską formułę ekonomii podaży. Formuła ta obiecuje, że jeśli tylko obniży się klin podatkowy i stworzy zachęty do innowacji, produktywność wystrzeli, a wraz z nią realne płace i stabilność cen. Collins ripostuje jednak, że innowacja jest procesem o długim opóźnieniu, liczonym niekiedy w dekadach, a sam bodziec podatkowy działa wyłącznie wtedy, gdy przedsiębiorstwa mają zaufanie do przyszłego popytu. Kiedy niepewność spycha je ku strategii defensywnej, ulga pozostaje martwą literą prawa. To słynny wątek jej argumentacji, który można streścić jako paradoks narzędzia wymagającego do działania warunków, jakie kryzys z definicji unieważnia.

Pod powierzchnią tej analizy kryje się jednak jeszcze bardziej fundamentalna krytyka. Ulga przyrostowa, skonstruowana tak, by premiować wzrost wydatków ponad średnią, faworyzuje bowiem firmy stabilne i zyskowne – a więc te, które i tak stać na finansowanie badań. Nowe, innowacyjne, lecz jeszcze nierentowne przedsiębiorstwa nie odnoszą z niej żadnej korzyści. Z perspektywy teorii rozwoju jest to klasyczny błąd selekcji, ponieważ najbardziej przełomowe innowacje często rodzą się w garażach i laboratoriach, które nie mają jeszcze zysków do odliczenia. Ta intuicja Collins, choć osadzona w latach osiemdziesiątych, pozostaje w pełni aktualna w dzisiejszej debacie o polityce przemysłowej i o tym, czy wspierać innowacje przez ulgi, czy raczej przez zamówienia publiczne, gwarancje i długookresowe kontrakty.

Globalny biznes, kreśląc prognozy na kolejne lata, wciąż będzie obstawiał produktywność jako jedyny kanał pozwalający pogodzić presję płacową, oczekiwania społeczne i stabilność cen. Collins

uczy nas jednak, że produktywność nie jest guzikiem, który można wcisnąć. Jest ona funkcją całej instytucjonalnej ekologii, a więc stabilności popytu, kosztu kapitału, jakości infrastruktury, zasobów ludzkich i spójności reguł gry. Jeśli zatem biznes zakłada, że przyszłość to wzrost produktywności napędzany przez AI, to musi równocześnie zakładać konflikty o dystrybucję zysków z tejże produktywności. W przeciwnym razie presja inflacyjna po prostu przeniesie się na inne kanały, materializując się w bańkach na rynkach aktywów lub w eksplozji cen usług, których zautomatyzować się nie da.

Praca kobiet maskuje erozję dochodów realnych

Eileen Appelbaum, analizując wzrost aktywności zawodowej kobiet, wprowadza do dyskusji kategorię, która rozbija gładką estetykę neoklasycznego wykładu. Podaż pracy, jak dowodzi, nie zawsze jest prostą odpowiedzią na bodźce płacowe. Bywa raczej desperacką odpowiedzią na przymus dochodowy, gdy realne płace głównego żywiciela rodziny topnieją pod naporem inflacji. To, co autorka nazywa perwersyjnym zachowaniem podaży pracy, okazuje się w istocie chłodną racjonalnością przetrwania w warunkach ekonomicznego wstrząsu.

Ten mechanizm, opisany przed dekadami, rzutuje na współczesny biznes w co najmniej trzech wymiarach. Po pierwsze, dotyka rynku pracy i polityki płacowej, ponieważ gospodarstwo domowe staje się podwójnie zależne od rynkowej koniunktury, co z kolei zwiększa wrażliwość całego społeczeństwa na recesje i nagłe skoki kosztów życia. Po drugie, generuje ryzyko społeczne, bowiem feminizacja ubóstwa oraz nierówności w dostępie do stabilnego zatrudnienia rodzą napięcia, które nieuchronnie przekładają się na presję regulacyjną i koszty wizerunkowe dla korporacji. Wreszcie, po trzecie, dotyka technologii – Appelbaum ostrzegała przed automatyzacją pracy biurowej jako czynnikiem, który uderzy właśnie w te sektory usług i administracji, które wchłonęły kobiecą siłę roboczą. Jej przestroga brzmi dziś jak zadziwiająco trafna, wczesna zapowiedź debaty o automatyzacji pracy umysłowej przez wielkie modele językowe.

Rodzi to fundamentalne pytanie: jeśli produktywność rośnie dzięki automatyzacji, a jednocześnie gospodarstwa domowe są zmuszane do zwiększania podaży pracy, to gdzie ma się podziać wygenerowana nadwyżka? Jeśli zostanie w całości skapitalizowana w zyskach firm i cenach aktywów, presja inflacyjna może powrócić zupełnie innym kanałem, a polityka pieniężna znów zostanie wezwana do sięgnięcia po swoją maczugę. Jeśli jednak część tej nadwyżki zostanie przekuta w stabilność dochodów i inwestycje publiczne, otwiera się przestrzeń dla zupełnie innych rozwiązań. Rozwiązań, które autorka – choć nie zna dzisiejszej terminologii – antycypuje poprzez logikę instytucjonalnej koordynacji roszczeń.

Podatkowa polityka dochodowa: tarcza przed recesją

Aby zrozumieć radykalizm Sidneya Weintrauba i Laurence'a Seidmana, trzeba uchwycić istotę ich sprzeciwu. Nie polegał on bynajmniej na postulowaniu wszechmocnego państwa, lecz na fundamentalnej odmowie uznania recesji za jedyny cywilizowany instrument walki z inflacją. Weintraub, ogłaszając zmierzch negocjacji zbiorowych, uderzał w sam rdzeń amerykańskiego mechanizmu ustalania płac, ponieważ dostrzegał w nim maszynę do napędzania spirali płacowo-cenowej, zwłaszcza w warunkach oligopolistycznego przerzucania kosztów na konsumentów. Seidman z kolei, dążąc do społecznej akceptowalności, projektował symetryczną wersję polityki dochodowej opartej na podatkach (TIP), która obejmowałaby zarówno płace, jak i ceny.

Te idee, wbrew akademickiemu dystansowi, bynajmniej nie pokryły się kurzem. Gdy inflacja powróciła na początku obecnej dekady, do debaty publicznej wróciły dyskusje o politykach dochodowych i instrumentach zdolnych ograniczyć dynamikę cen bez wywoływania masowego bezrobocia. W literaturze i analizach politycznych znów przywołuje się tradycję rynkowych polityk dochodowych oraz ich współczesne odpowiedniki, nawet jeśli nazwa TIP nie pada już wprost. To dowód, że pewne dylematy w ekonomii są nieśmiertelne.

Warto przy tym powiedzieć rzecz brutalną, lecz logicznie konieczną: każda polityka antyinflacyjna jest formą przymusu. Różnica sprowadza się do tego, czy przymus ten przybiera formę jawnej, proceduralnej reguły, czy też ukrytej przemocy gospodarczej, w której to bezrobocie i bankructwa stają się argumentem ostatecznym. Nie bez powodu Paul Davidson nazywał monetaryzm ekonomicznym darwinizmem, dostrzegając w nim właśnie tę ukrytą przemoc. Hyman Minsky z kolei ostrzegał, że restrykcja monetarna w warunkach wysokich deficytów i kruchości finansowej może zdestabilizować cały system – przymus stopy procentowej potrafi bowiem uruchomić niekontrolowane reakcje łańcuchowe.

Jeśli zatem biznes pyta o najbardziej prawdopodobne scenariusze na przyszłość, odpowiedź osadzona w tej mapie sporów jest jednoznaczna. Po pierwsze, najbardziej prawdopodobny jest świat, w którym bank centralny nie będzie mógł być jedynym stabilizatorem, gdyż ryzyka staną się jednocześnie podażowe, finansowe i geopolityczne, a instrument stopy procentowej okaże się na nie zbyt toporny. Po drugie, prawdopodobny jest świat, w którym produktywność pozostanie fetyszem, ale i źródłem głębokiego konfliktu, ponieważ automatyzacja i koncentracja zysków zaostrzą napięcia dystrybucyjne. Wreszcie, najbardziej prawdopodobny jest powrót do rozwiązań hybrydowych, gdzie polityka pieniężna współistnieje z narzędziami dochodowymi, podatkowymi i regulacyjnymi, nawet jeśli nie będą one nosić swoich klasycznych nazw. Taki obraz jest w pełni

spójny z ostrzeżeniami globalnych instytucji o rosnącej roli szoków podażowych, fragmentacji i napięć finansowych, które ograniczają skuteczność pojedynczych narzędzi.

Banki centralne adaptują lekcje z kryzysu lat 80.

Czytając dziś tom z Sewanee bez archeologicznej czułości, a z trzeźwością wymuszoną przez kryzys finansowy, pandemiczne szoki i powrót inflacji, widzimy w nim coś więcej niż kronikę sporu o reaganomikę. To raczej protokół narodzin współczesnego myślenia o granicach polityki pieniężnej, o instytucjach dystrybucji dochodu oraz o tym, że stabilność nie jest wrodzoną cechą mechanizmu cen, lecz własnością architektury wzajemnych zobowiązań. Z tej perspektywy dorobek Minsky'ego, Davidsona, Kregela czy Weintrauba nie jest poboczną gałęzią heterodoksji, lecz jedną z tych tradycji, które w długim horyzoncie wchodzą do głównego nurtu. Nie jako dogmat, lecz jako zestaw narzędzi do rozpoznawania ryzyka, które wcześniej pozostawało niewidzialne.

Współczesna ekonomia, zwłaszcza ta zajmująca się stabilnością systemową, korzysta z tego dziedzictwa na dwa sposoby. Pierwszy jest jawny, niemal instytucjonalny. Drugi jest ukryty i polega na tym, że dawne, rewolucyjne intuicje stały się dzisiejszymi założeniami roboczymi, tyle że nikt już nie nazywa ich po imieniu.

Najbardziej widoczna jest droga, którą przebyła myśl Hymana Minsky'ego. Jego teza, że stabilność rodzi destabilizację, ponieważ długie okresy spokoju nieuchronnie przesuwają zachowania finansowe od ostrożności ku spekulacji, przeszła do języka analizy kryzysów jako pojęcie systemowego narastania kruchości. W literaturze po 2008 roku mówi się wręcz o renesansie hipotezy niestabilności finansowej. W polityce publicznej przełożyło się to na rozwój polityki makroostrożnościowej, czyli zestawu narzędzi, które nie próbują wyłącznie stabilizować inflacji, lecz starają się wzmacniać zdolność całego systemu do absorpcji wstrząsów. Współczesne opracowania opisują ją jako reakcję na fakt, że stabilność finansowa jest dobrem publicznym, a nie prostą sumą kondycji pojedynczych banków. Gdy bankierzy centralni dyskutują dziś o buforach kapitałowych czy ograniczeniach kredytowych, poruszają się w polu, które Minsky współtworzył, a które przez dekady marginalizowano jako zbyt opisowe i zbyt mało eleganckie matematycznie.

Do decydentów w Waszyngtonie, Frankfurcie czy Pekinie nie dotarła oczywiście teza w jej filozoficznej ostrości, lecz jej funkcjonalny ekwiwalent. Kluczowe stało się rozróżnienie między stabilizacją cen a stabilizacją systemu oraz świadomość, że stopa procentowa działa jak narzędzie ogólnego rażenia. Może schłodzić inflację, ale przy okazji może podnieść prawdopodobieństwo kryzysu płynności. Widać to w rosnącej literaturze o interakcjach polityki pieniężnej i makroostrożnościowej, gdzie wprost analizuje się ich współzależność. Mówiąc prościej, politycy

nauczyli się, że walki z inflacją nie można oddzielić od kondycji bilansów w gospodarce, bo to właśnie w bilansach polityka monetarna staje się realnym, odczuwalnym przymusem.

Druga wielka linia wpływu, choć bardziej podstępna, biegnie od Paula Davidsona. Kładł on nacisk na fundamentalną niepewność i kontraktowy charakter gospodarki, argumentując, że przyszłości nie da się ująć w ramy statystycznego rozkładu prawdopodobieństwa, ponieważ decyzje dotyczą świata, który dopiero powstaje w wyniku naszych działań. Współczesna literatura postkeynesowska słusznie widzi w Davidsonie tego, który ocalił kluczowy element myśli Keynesa: prymat niepewności jako rdzenia ekonomii pieniężnej. W środowisku akademickim toczy się spór, czy jego formalizacja niepewn

Automatyzacja potęguje współczesną stagflację

Dla globalnego biznesu tendencje, które wyłaniają się z tej mapy sporów, nie są bynajmniej abstrakcyjne. Po pierwsze, rośnie prawdopodobieństwo świata, w którym szoki podażowe, fragmentacja handlu i napięcia geopolityczne będą podtrzymywać presję na koszty, nawet jeśli globalny popyt ulegnie schłodzeniu. Międzynarodowe instytucje finansowe wprost wskazują na protekcjonizm, zaburzenia na rynkach pracy i ryzyka finansowe jako czynniki hamujące wzrost i utrudniające walkę z inflacją. Po drugie, rośnie znaczenie produktywności jako jedynego „czystego" sposobu na pogodzenie rosnących płac realnych ze stabilnością cen. Tyle że produktywność coraz częściej oznacza restrukturyzację, selekcję firm i automatyzację, a więc generuje napięcia społeczne, które mogą wymusić nowe formy osłon i koordynacji. Po trzecie wreszcie, stabilność finansowa powraca jako fundamentalny warunek polityki pieniężnej, co przywraca aktualność analizom Hymana Minsky'ego i jego paradygmatowi kruchości, nawet jeśli w biznesie mówi się o tym bardziej prozaicznie: ryzyko płynności, ryzyko rolowania długu czy ryzyko gwałtownej zmiany wycen.

To wszystko oznacza, że spór z 1983 roku nie jest historyczną ciekawostką. On powraca, ponieważ dotyczy nie tylko epoki Reagana, lecz samej konstrukcji nowoczesnego kapitalizmu. W kolejnej części przejdę do drugiego węzła tej konstrukcji, czyli do krytyków ekonomii podaży – Rousseasa, Appelbaum i Collins – oraz do Kregela i Setona, którzy pokazują, jak polityka antyinflacyjna jest eksportowana przez kursy walutowe i stopy procentowe. Krajowy spór o „receptę" okazuje się w istocie sporem o to, komu wolno przerzucać koszty bolesnego dostosowania na innych.

Warto zatrzymać się nad paradoksem, który przenika cały tom zredagowany przez Weintrauba i Goodsteina. Stagflacja jawi się tam jako zjawisko tyleż ekonomiczne, co epistemiczne – jako stan, w którym narzędzia polityki publicznej tracą swoją oczywistość, a społeczeństwo, zmęczone

powtarzaniem tych samych zaklęć, gorączkowo szuka nowego języka sprawczości. Sam układ zbioru z 1983 roku, prowadzący czytelnika przez produktywność, redystrybucję, pieniądz, płace, energię i wymiar międzynarodowy, zdradza intencje redaktorów. Nie chodziło im o akademicki turniej różnych szkół myślenia, lecz o rekonstrukcję ukrytych reguł, które decydują o tym, co w gospodarce jest w ogóle możliwe, a co pozostaje jedynie retoryczną obietnicą.

Marvin Goodstein w swojej przedmowie odgrywa tu szczególną rolę. Nie proponuje własnego modelu makroekonomicznego, lecz projektuje przestrzeń dyskursu, w której ma się rozegrać spór o reaganomikę. Jego gest porównania stagflacji do pogody jest głęboko przemyślany. O pogodzie rozmawiamy, bo dotyczy wszystkich, ale jednocześnie pozostaje poza naszą kontrolą. Tymczasem gospodarka, sugeruje Goodstein, jest sferą, w której poczucie bezradności jest wytworem języka i instytucji, a nie siłą natury. Ta różnica ma fundamentalne znaczenie prawne i polityczne. Jeśli zjawisko opisuje się jako żywioł, odpowiedzialność władzy ulega rozmyciu. Jeśli jednak uznamy, że istnieją narzędzia do działania, spór przenosi się na poziom legitymacji: kto i na jakich warunkach może ich używać, kto ponosi koszty, a kto czerpie zyski.

Goodstein wprowadza dwa akcenty, które brzmią dziś zaskakująco współcześnie. Pierwszy to produktywność jako punkt, w którym przecinają się inflacja i stagnacja – kategoria, która udaje techniczną neutralność, a w istocie jest polityczną miarą dystrybucji czasu, ryzyka i władzy wewnątrz przedsiębiorstwa. Drugi to budżet federalny jako pole bitwy o efektywność i sprawiedliwość. Z tego wynika ważna konsekwencja: nie ma neutralnego języka fiskalnego, bo każde twierdzenie o deficycie jest równocześnie twierdzeniem o tym, czyje roszczenia uznaje się za pierwotne. W ten sposób Goodstein, choć formalnie tylko redaktor, wprowadza do debaty zasadę nieusuwalnej normatywności makroekonomii.

Marshall E. McMahon, otwierając część poświęconą podaży, mniejszościom i produktywności, wykonuje ruch, który w środowisku biznesowym do dziś bywa traktowany jako niedopuszczalna dygresja. W rzeczywistości jest to warunek zrozumienia ryzyka politycznego. Jego synteza pokazuje, że reaganomika nie była jedynie pakietem bodźców podatkowych, lecz projektem gruntownej przebudowy relacji między państwem, rynkiem a grupami społecznymi, którym po II wojnie światowej obiecano awans. Streszczając krytykę Rousseasa, McMahon dotyka samego mechanizmu legitymizacji władzy: jeżeli polityka podażowa obiecuje powszechny dobrobyt, a w praktyce demontuje zabezpieczenia socjalne, to powstaje głęboka przepaść między obietnicą a rzeczywistością. Ta luka ma bardzo realne konsekwencje inwestycyjne, bo podważa przewidywalność instytucji i stabilność popytu – czyli fundamenty, na których opiera się realny kapitalizm.

Należy jednak zachować sceptycyzm wobec najprostszego, moralizatorskiego odczytania tej krytyki. McMahon nie mówi: „to niesprawiedliwe, więc złe”. Mówi coś znacznie bardziej dotkliwego: „to niespójne, a więc kruche”. I tu odsłania się kluczowa lekcja dla współczesnego biznesu. Model wzrostu, który w warunkach wysokiej inflacji kosztowej pogłębia nierówności, może chwilowo podnieść rentowność wybranych sektorów. Równocześnie jednak niszczy społeczne warunki odtwarzania siły roboczej i podnosi premię za ryzyko polityczne. Dla zarządów globalnych korporacji jest to dziś temat czysto finansowy, który przekłada się na koszt kapitału, ryzyko regulacyjne, nieciągłość łańcuchów dostaw i dynamikę społecznego protestu.

Waluta rezerwowa: koniec fikcji suwerenności państw

Przeniesione na język współczesny, zjawisko to zaskakuje przede wszystkim swoją ciągłością. W literaturze banków centralnych i instytucji międzynarodowych od dawna opisuje się mechanizm efektów spillover, czyli rozlewania się impulsów polityki pieniężnej z jednego obszaru na inne, a zwłaszcza wpływu polityki amerykańskiej na gospodarki powiązane z nią finansowo i handlowo. Europejski Bank Centralny wprost analizuje przypadki rozbieżności polityk, badając, jak zacieśnienie w USA może oddziaływać na strefę euro: osłabienie euro najpierw podbija inflację poprzez kanał kursowy, a dopiero w drugiej kolejności dławi aktywność gospodarczą poprzez kanał finansowy. Bank Włoch i inne ośrodki badawcze dowodzą empirycznie, że nawet gdy reakcją jest luzowanie lub próba przeciwdziałania, skutków amerykańskiego szoku nie da się w pełni zneutralizować, ponieważ kanał finansowy i warunki globalnej płynności narzucają twarde ograniczenia. Nawet Rezerwa Federalna, co jest intelektualnie znamienne, publikuje analizy skutków własnych decyzji dla rynków wschodzących, podkreślając, że podwyżki stóp w USA wywołują silniejsze negatywne reakcje tam, gdzie gospodarki są bardziej wrażliwe, zadłużone lub narażone na odpływ kapitału. Międzynarodowy Fundusz Walutowy z kolei bada, jak kanały informacyjne i kanały stóp procentowych przekładają się na waluty, spready i warunki finansowania na całym świecie.

To wszystko jest językiem współczesnym, lecz struktura problemu pozostaje kregelowska. Kiedy rośnie stopa procentowa w globalnym centrum, rośnie koszt obsługi długu denominowanego w jego walucie, rośnie premia za bezpieczeństwo i umacnia się waluta rezerwowa. W konsekwencji peryferia, które nie chcą dopuścić do gwałtownej deprecjacji lub utraty wiarygodności, reagują restrykcjami, nawet jeśli w ich krajach bezrobocie i tak jest wysokie, a inwestycje słabe. W tym sensie eksport recesji nie jest wydarzeniem historycznym, lecz stałą, systemową możliwością. Wystarczy zmiana warunków finansowych w centrum, by świat natychmiast przystąpił do rozdzielania kosztów bolesnego dostosowania.

Dochodzimy w ten sposób do aporii suwerenności, którą sygnalizujesz jako najtrudniejszy z problemów. W potocznym imaginarium suwerenność gospodarcza jest rozumiana jako zdolność do autonomicznego wyboru narzędzi polityki. Kregel pokazuje, że w świecie powiązań walutowych i swobodnych przepływów kapitału realna suwerenność polega raczej na zdolności do wyboru, który z zewnętrznych przymusów zaakceptujemy i w jakiej formie przerzucimy jego koszty na własne społeczeństwo. Jeśli bronię kursu, akceptuję zdławienie popytu. Jeśli go uwalniam, godzę się na importowaną inflację i konflikt dystrybucyjny. Jeśli próbuję uciec w kontrolę kapitału, ponoszę koszt reputacyjny i wyższy koszt finansowania. A jeśli jestem emitentem waluty rezerwowej, mogę częściowo przerzucić te wybory na innych, co jest zarazem przywilejem i źródłem przyszłego konfliktu. Aporia polega na tym, że nie istnieje żadne techniczne rozwiązanie, które zniosłoby tę sprzeczność, ponieważ jej źródło nie jest techniczne. Jest ono ustrojowe i dotyczy sposobu, w jaki świat rozdziela ciężary dostosowania bilansów płatniczych i walki z inflacją.

Zestawienie Kregela z Goodsteinem pozwala zobaczyć, jak w obrębie całego tomu rodzi się spójna krytyka. Goodstein w przedmowie pisze o amerykańskiej skłonności do ignorowania doświadczeń innych krajów. Kregel dostarcza tej tezie epistemicznego ostrza, pokazując, że owa ignorancja jest w pewnym sensie funkcjonalnie wygodna,

Koordynacja roszczeń: wymiar techniczny i normatywny

Rousseas wkracza na scenę w roli, której nie sposób złagodzić bez utraty sensu. Jego krytyka ekonomii podaży nie jest bowiem korektą parametrów w modelu, lecz demaskacją ideologii. Gdy nazywa program Reagana „najazdem na skarb publiczny", nie jest to literacka przesada, lecz precyzyjna teza o kierunku redystrybucji i mechanizmie jej legitymizacji. W jego ujęciu krzywa Laffera pełni funkcję kotwicy intelektualnej, która pozwala gładko przejść od pragnienia obniżek podatków do obietnicy, że te obniżki same się sfinansują. To obietnica szczególnego rodzaju – taka, która usuwa z pola widzenia fundamentalny spór o podział, udając, że konflikt da się rozpuścić we wzroście, o ile tylko pozwoli się działać bodźcom.

Kluczowe w analizie Rousseasa jest rozpoznanie w ekonomii podaży nie tylko programu fiskalnego, lecz całej antropologii politycznej. Podażowcy, w jego rekonstrukcji, opierają swój model na psychologii motywacji, w której kreatywność i ryzyko stanowią atrybuty zamożnych, a reszta społeczeństwa ma jedynie czekać na efekty skapywania. W takiej konstrukcji egalitaryzm nie jest kategorią sprawiedliwości, lecz przeszkodą dla „ostrza tnącego" kapitalizmu. Rousseas bez wahania nazywa to darwinizmem społecznym ubranym w język ekonomii. Tu właśnie objawia się jego

najbardziej bulwersująca, a zarazem konceptualnie płodna intuicja. Jeżeli ideologia podaży jest proceduralnie niedemokratyczna – to znaczy, jeśli zakłada, że większość ma biernie znosić koszty dostosowania – to jej trwałość zależy od zdolności do ujarzmienia politycznego sprzeciwu. Wówczas polityka gospodarcza przestaje być koordynacją działań, a staje się techniką dyscyplinowania.

Współczesna recepcja tej myśli jest paradoksalna. Środowiska biznesowe, zwłaszcza te działające w logice maksymalizacji wartości dla akcjonariuszy, internalizują wiele elementów języka podaży jako rodzaj zdrowego rozsądku, ponieważ z ich perspektywy obniżki podatków i deregulacja to bezpośredni kanał wzrostu marż. Jednocześnie te same środowiska w swoich analizach ryzyka przyznają, że narastające nierówności i erozja zaufania instytucjonalnego działają jak koszt kapitału politycznego, podnosząc premię za ryzyko regulacyjne oraz ryzyko niestabilności popytu. W tym sensie Rousseas uderza w punkt, który dla dzisiejszego biznesu jest aż nazbyt realny. System może być rentowny w krótkim okresie, a jednocześnie tracić warunki długofalowej reprodukcji zaufania, które w kapitalizmie nie jest dekoracją, lecz samą infrastrukturą kontraktu.

Polemika z Rousseasem wymaga ostrożności, gdyż łatwo sprowadzić ją do jałowego sporu moralnego. Poważna krytyka musiałaby dowieść, że bodźce podażowe faktycznie zwiększają inwestycje netto i produktywność w skali kompensującej koszty społeczne, a redystrybucja w górę nie jest trwałym skutkiem ubocznym, lecz przejściowym etapem transformacji. Jednak tom, w szczególności przez głosy Collins, Appelbaum i Batora, podsuwa kontrargument Rousseasa, zanim ktokolwiek zdąży go sformułować. Produktywność ma swoje opóźnienia, innowacje potrzebują stabilnego popytu i zaufania, a bezwładność inflacyjna nie ustępuje od samej wiary w siłę bodźców. To sprawia, że „podaż jako zaklęcie" staje się propozycją poznawczo tanią, lecz ekonomicznie ryzykowną.

> W świecie, gdzie stabilność staje się iluzją, a kryzys nową normą, powraca pytanie o granice polityki pieniężnej i sprawiedliwy podział kosztów. Czy nauczymy się koordynować roszczenia, zanim chaos rozszczepi cele makroekonomiczne? A może stagflacja jest po prostu nieuniknionym odzwierciedleniem nierozwiązanych konfliktów w sercu kapitalizmu?

Inspiracje

[1] **"Reaganomics in the stagflation economy"** Sidney Weintraub

1983 | University of Pennsylvania Press

Amerykański ekonomista (1914-1983), wybitny przedstawiciel postkeynesowskiej szkoły ekonomicznej. Współzałożyciel czasopisma „The Journal of Post Keynesian Economics". Znany z krytyki monetaryzmu i promowania polityki dochodowej opartej na podatkach.

American economist (1914-1983), a prominent member of the Post Keynesian economics school. He co-founded The Journal of Post Keynesian Economics. Known for criticism of monetarism and promotion of tax-based incomes policy.

University of Pennsylvania

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"A General Theory of the Price Level, Output, Income Distribution, and Economic Growth"**

Sidney Weintraub

1972 | Praeger

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[2] **"Unfinished Business: Paid Family Leave in California and the Future of U.S. Work-Family Policy"**

Eileen Appelbaum, Ruth Milkman

2013 | Cornell University Press | ISBN: 9780801469503



[3] **"The Question of Government Spending: Public Needs and Private Wants"**

Francis M. Bator

1960 | Harper & Brothers



[4] "Federal Reserve Behavior, 1923-1931"

Marshall E. McMahon

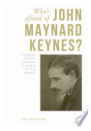
2017 | Routledge | ISBN: 9781351612821



[5] "Stabilizing an Unstable Economy"

Hyman Minsky

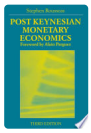
2008 | McGraw Hill Professional | ISBN: 9780071716345



[6] "Who's Afraid of John Maynard Keynes? Challenging Economic Governance in an Age of Growing Inequality"

Paul Davidson

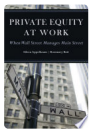
2017 | Springer | ISBN: 9783319645049



[7] "Post Keynesian Monetary Economics"

Stephen Rousseas

1998 | Springer | ISBN: 9781349264568



[8] "Private Equity at Work: When Wall Street Manages Main Street"

Eileen Appelbaum, Rosemary Batt

2014 | Russell Sage Foundation | ISBN: 9781610448185

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Skating on Thin Ice: New Evidence on Financial Fragility"

Jasmira T. E. Wiersma, Rob J. M. Alessie, Adriaan S. Kalwij, Annamaria Lusardi, Maarten C. J. van Rooij

2025 | Journal of Consumer Affairs

Google Scholar

[2] "The Anatomy of Market Failure"

Francis M. Bator

1958 | The Quarterly Journal of Economics

Google Scholar

[3] "The Simple Analytics of Welfare Maximization"

Francis M. Bator

1957 | American Economic Review

[4] **"The Financial Instability Hypothesis"**

Hyman P. Minsky

1992 | The Jerome Levy Economics Institute of Bard College

Google Scholar

[5] **"A Theory of Systemic Fragility"**

Hyman P. Minsky

1977

[6] **"Rational expectations: a fallacious foundation for studying crucial decision-making processes"**

P Davidson

1982 | Journal of Post Keynesian Economics

[7] **"Reality and economic theory"**

P Davidson

1996 | Journal of Post Keynesian Economics

[8] **"The Impact of a Tax-Based Incomes Policy on U.S. Macroeconomic Performance: An Optimal Control Study"**

Robert S. Chirinko, Laurence S. Seidman

1981 | Journal of Policy Modeling

[9] **"The Role of a Tax-Based Incomes Policy"**

Laurence S. Seidman

1979 | American Economic Review

[10] **"On the Endogeneity of Money Once More"**

Stephen Rousseas

1989 | Journal of Post Keynesian Economics

Google Scholar

[11] **"The Supply-Shock Explanation of the Great Stagflation Revisited"**

Alan S. Blinder, Jeremy B. Rudd

2013

Google Scholar

[12] **"How Public Real Estate Investment Trusts Extract Wealth from Nursing Homes and Hospitals"**

Rosemary Batt, Eileen Appelbaum

2022

[13] **"Regulation of Private Equity in the U.S. Reveals Deep Problems for Investors"**

Eileen Appelbaum

2014 | Intereconomics: Review of European Economic Policy

[14] **"The determinants of stagflation in a panel of countries"**

Klaus Gründler, Niklas Potrafke

[15] **"Financial fragility and the structure of financial markets"**

Jan Kregel

1993

Google Scholar

[16] **"The natural instability of financial markets"**

Jan Kregel

2007

Google Scholar

[17] **"Do We Really Know that Oil Caused the Great Stagflation? A Monetary Alternative"**

Robert B. Barsky, Lutz Kilian

2002 | NBER Macroeconomics Annual

[18] **"The “transformation problem”"**

F. Seton

1957 | The Review of Economic Studies

[19] **"Aggregation in Leontief matrices and the labour theory of value"**

M. Morishima, F. Seton

1961 | Econometrica: Journal of The Econometric Society

[20] **"Determinants of Financial Fragility in Jordanian Non-Financial Firms: Empirical Evidence Based on the Financial Instability Hypothesis"**

Ahmad A. Khatatbeh, Khaled M. Al-Qudah, Ahmad H. Ali, Ala’a A. Ershidat

2024 | MDPI

Google Scholar

[21] **"Tax Rates, Factor Employment, and Market Production"**
Victor Canto, Douglas H. Joines, Arthur B. Laffer
2011

[22] **"Foundations of Supply-Side Economics"**
Arthur B. Laffer, Victor Canto, Richard V. Eastin, Charles W. Kadlec
1985

[23] **"A Disaggregated Analysis of Inflation Inertia"**
Not specified
2022 | International Monetary Fund Working Paper
Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[24] **"A Tax-based Incomes Policy"**
Henry C. Wallich, Sidney Weintraub
1971 | Journal of Economic Issues

[25] **"The Micro-Foundations of Aggregate Demand and Supply"**
Sidney Weintraub
1957

[26] **"A Macroeconomic Approach to the Theory of Wages"**
Sidney Weintraub
1956 | American Economic Review

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 389bbc8c-75f3-4594-91bb-72f934dd1cdc